

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NB 31 (676)

5 SIERPNIA 1973 R.

CENA 2 ZŁ

KATEDRA WROCŁAWSKA
W DNIU SWEGO ŚWIĘTA

SILNI WIARĄ I NADZIEJĄ

WSPOMNIENIE
Z POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



Z Listu Apostoła
Pawła do Rzymian
(8, 12—17)

Jesteśmy więc, bracia, dłużnikami, ale nie ciała, byśmy żyć mieli według ciała. Bo jeżeli będziecie żyć według ciała, czeka was śmierć. Jeżeli zaś przy pomocy ducha uśmiercać będziecie popędy ciała, będziecie żyli.

Albowiem wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi. Nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znówu pogrążyć w hojności, ale otrzymaliście ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: Abba, Ojcze! Sam Duch wspiera swym świadectwem naszego ducha, że jesteśmy dziećmi Bożymi. Jeżeli zaś jesteśmy dziećmi, to i dziedzicami: dziedzicami Boga a współdziedzicami Chrystusa, skoro wspólnie z Nim cierpimy po to, by też wspólnie mieć udział w chwale.



„Jak cień przemija człowiek, na próżno tyle się miota, gromadzi, lecz nie wie, kto to zagarnie” (Ps. 38, 7)

NASZ CEL - ZDAŻYĆ NA CZAS

Jedynie Bóg jest wielki, jedynie Bóg jest wieczny. Nie miał początku, nie będzie miał końca. Wszystko inne jest przemijające. „On jest Bogiem żywym i wiecznym na wieki, i królestwo Jego nie zaginie, a władza Jego aż na wieki” (Dan. 6, 26). „Święty, święty, święty, Pan Bóg wszechmogący, który był i który jest, i który przyjdzie” (Apok. 4, 8).

Wszystko inne, wszystko to, co zostało powołane do bytu, do istnienia przez Stwórcę, obwarowane jest ramami czasu, który jest dziełem Boga. Dlatego też jedynym i niepodzielnym panem, dyspozytorem czasu, jest Bóg. Człowiek jest tylko włodarzem. Krótki też jest stosunkowo okres ludzkiego włodarzowania czasem. Mijają sekundy, minuty, godziny, dni, miesiące... Lata uciekają, a wraz z nimi zbliża się nieuchronnie dla każdego człowieka moment, w którym usłyszy głos Pana — zdaj sprawę z włodarstwa twego, zdaj sprawę z życia, z gospodarowania czasem, jaki ci został podarowany przez Boga. Ta prawda każe nam poważnie traktować życie. Tym bardziej, iż z całego naszego życia mamy tylko tę jedyną chwilę obecną. Zanim się nad nią zastanowimy, już znikła i przeszła do przeszłości. Chcielibyśmy ją zatrzymać, utraźniejszyć, niestety — zegar historii nieubłaganie i równomiernie wybija czas. Zastanowiwszy się nad tym, widzimy, że przeszłość dla nas, dla mnie minęła i już nie powróci. A przyszłość — równie do mnie nie należy i może nigdy nie będzie należała. Nie wiem bowiem czy jutro dane mi będzie dysponować czasem. Posiadam więc tylko chwilę obecną. „Oto krótkie lata mijają, a idę ścieżką, którą się nie wrócę” (Job. 16, 23). W Księdze Powtórzonego Prawa czytamy słowa: „Będzie życie twe jakby zawieszone przed tobą. Będziesz się bał w nocy i we dnie, i nie będziesz pewny życia twego” (28, 66).

Czy wobec tej namacalnej prawdy człowiek może pozwolić sobie na luksus złego dysponowania czasem swego życia? Czy mogę pozwolić sobie na to, by choć jedyna jego chwila minęła bezużytecznie? Jeżeli poważnie podchodzę do siebie, jeżeli poważnie traktuję życie swoje, swoich najbliższych, jeżeli z całą odpowiedzialnością podchodzę do świata, który z woli Boga mam razem z innymi przekształcać i udoskonalać, to odpowiedź nie nastęrczy mi więk-

szych trudności. Muszę dany mi czas wykorzystać twórczo: na naukę, na pracę, na należyty wypoczynek i godziwą rozrywkę.

Człowiek zawsze zdawał sobie sprawę z krótkości życia. Zawsze też śpieszył się, ale chyba nigdy w historii ludzkości nie działał tak pośpiesznie i gorączkowo jak dzisiaj. Spieszymy się. Odczuwamy brak czasu, głód czasu. Spieszy się nauczyciel i uczeń w szkole, aby zdążyć na czas z przerobieniem zakreślonego programu nauczania. Spieszy się żona i matka, aby po godzinach pracy zdążyć na czas zrobić zakupy, ugotować obiad, posprzątać mieszkanie itp. W gorączkowym tempie pracują robotnicy i inżynierowie, gdyż chcą na czas oddać swe dzieło. Spieszę się i ja: do pracy, do domu, do kina, na pociąg... Wiem też, że może zaistnieć taka sytuacja, że spóźnię się, że zabraknie mi czasu. Niekiedy chodzi tylko o sekundy, minuty. Innym razem o godziny, a może dni i tygodnie. Wiem jednak, że jeżeli przytrafi mi się spóźnić na pociąg, to zawsze istnieje możliwość pojechania następnym. W pracy może zastąpić mnie kolega. Jeżeli jestem w starszym wieku, to wiem, że gdy mnie zabraknie, inni, młodszy ode mnie będą dalej prowadzili zaczęte dzieło, by je doprowadzić do końca. Takie bowiem jest prawo życia. W pewnym wyjęc sensie, mogę w tym życiu nie zdążyć czegoś wykonać, mogę się opóźnić, mogę już w ogóle czegoś nie dokończyć.

W życiu człowieka istnieje jednak taki moment, na który nigdy nie może on się spóźnić. Wiedzą o tym ludzie wierzący. To moment spotkania z Panem, moment, w którym trzeba będzie zdać sprawę z włodarstwa czasem życia. Tu nas nikt nie zastąpi. Staniemy sami wraz ze swoim życiem. Dlatego zadaniem chrześcijanina jest tak żyć, aby zawsze być gotowym na spotkanie z Panem. To nasze zadanie.

Zapamiętajmy więc: jestem chrześcijaninem, jestem człowiekiem, spieszę się jak wszyscy, czasami nie zdążę, spóźnię się, ale idąc drogami tego świata nie mogę zagubić drogi wiodącej do Boga, nie mogę nie zdążyć na czas spotkania z Panem.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ

według św. Łukasza
(6, 1—9)

Powiedział też do uczniów: Zyl pewien zamożny człowiek, który miał rządce. Tego oskarżono przed nim, że trwoni jego majątek. Kazał go więc przywołać i rzekł do niego: Co ja słyszę o tobie? Zdaj sprawę z twego zarządu, bo już nie będziesz mógł być rządcą. Na to rządcza rzekł sam do siebie: Co ja pocznę, skoro mój pan pozhawia mnie zarządu? Do kopania sił nie mam, żebrać się wstydzę. Wiem, co uczynię, żeby mnie ludzie przyjęli do swych domów, gdy będę usunięty z zarządu. Przywołał więc do siebie każdego z dłużników swego pana i zapytał pierwszego: Ile jesteś winien mojemu panu? Ten odpowiedział: Sto heczek oliwy. On mu rzekł: Weź swój wykaz, siadaj przedko i napisz pięćdziesiąt. Następnie pytał drugiego: A ty ile jesteś winien? Ten odrzekł: Sto korcy pszenicy. Mówi mu: Weź swój wykaz i napisz osiemdziesiąt.

I pochwalił pan nieuczciwego rządcę, że roztropnie postąpił. Bo synowie tego świata rozropniejsi są w stosunkach z podobnymi sobie niż synowie świętości.

ZEBRANIE EGZEGETÓW NOWEGO TESTAMENTU W WIEDNIU

W Wiedniu zakończyło się, odbywające się co 2 lata, posiedzenie robocze katolickich egzegetów Nowego Testamentu z niemieckiego obszaru językowego. Obradom przewodniczył prof. dr Jakob Kremer, kierownik katedry nauk Nowego Testamentu na wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu Wiedeńskiego. Głównym celem spotkania było uzgodnienie różnorodnych poglądów na temat szczegółowych zagadnień egzegezy Nowego Testamentu.

„TYDZIEŃ SPOŁECZNY FRANCJI” W LYONIE

Najbliższa sesja Tygodnia Społecznego Francji odbędzie się w Lyonie. Będzie ona poświęcona problemowi: „Chrześcijaństwo i Kościół w życiu politycznym”. Obrady odbyły się w dniach 5—10 lipca br.

Uczestnicy spotkania poświęcają wiele czasu na prace w grupach roboczych. Pozwoli to na szczerą wymianę poglądów w indywidualnych wystąpieniach. A oto tematy będące przedmiotem tych interesujących obrad: „Trzeci Świat i rozwój”, „Robotnicy-emigranci we Francji”, „Problem zbrojeń i handlu bronią”, „Walka z nędzą” oraz „Polityka a życie codzienne”

APEL FRANCUSKICH ORGANIZACJI CHARYTATYWNYCH

Francuska organizacja „Secours catholique” i „Katolicki Komitet na rzecz rozwoju i do walki z głodem” (CCFD) opublikowały w radio i w prasie apel do wszystkich obywateli tego kraju, by przyszedli oni z pomocą zagrożonym przez głód narodom Afryki. Apel, do którego przyłączyła się również protestancka organizacja pomocy, CIMADE, przypomina, że Senegal, Mauretania, Mali, Czad i Niger przeżyły ostatnio najgroźniejszą od 60 lat suszę.

ZAPOWIEDŹ ZWOŁANIA WIELKIEGO SYNODU NA CYPRZE

Sofia (PAP). Prezydent Cypru, arcybiskup Makarios zapowiedział zwołanie wielkiego synodu z udziałem przedstawicieli patriarchów kościołów prawosławnych. Wielki synod rozpatrzy oskarżenie wysunięte przez przełożonych szeregu klasztorów przeciwko członkom synodu, biskupom Yennadiosowi, Anthimosowi i Kyprianosowi.

Trzej biskupi oskarżeni są o spiskowanie przeciwko arcybiskupowi Makariosowi i dążenie do rozbicia kościoła cypryjskiego.

ZJAZD BIBLISTÓW W WIEDNIU

W Wiedniu odbyło się 5-dniowe spotkanie biblistów Nowego Testamentu języka niemieckiego. W tych naukowych zjazdach, które odbywają się co dwa lata, biorą udział bibliści NRD i NRF. Austrii i Szwajcarii. Uczestniczą w nich także zaproszeni goście.

W sygnalizowanym spotkaniu wziął udział m. in. polski biblista, ks. doc. dr Kazimierz Romaniuk, rektor Metropolitalnego Seminarium w Warszawie. Francję reprezentował jezuitcki egzegeta, ks. X Leon-Dufour. Z NRD przybył ks. H. Schürmann, a z Czechosłowacji — ks. H. Nerell. Wszystkich uczestników było ponad 80. Gospodarzem spotkania był ks. prof. dr J. Cremer, kierownik Instytutu Nowego Testamentu przy Uniwersytecie Wiedeńskim.

Wygłoszone referaty na sesji ogólnej, jak i dyskusje prowadzone w grupach roboczych dotyczyły głównie stawianego dziś ostro problemu — Jezusa historii i Jezusa wiary. Zagadnienie to rozważone było w różnych aspektach. Ks. prof. dr Mussner przewodniczył najliczniejszej sekcji roboczej. Jej tematyka koncentrowała się wokół ustalenia najważniejszych metod, które powinny być podejmowane w rozwiązywaniu tego problemu.

ORGAN WŁOSKIEJ PARTII KOMUNISTYCZNEJ NA TEMAT ENCYKLIKI „PACEM IN TERRIS”

Organ WPK „UNITA” poświęcił obszerny artykuł członka Biura Politycznego. Alessandro Natta, 10 rocznicy encykliki „PACEM IN TERRIS”, „Unita” pisze, że encyklika ta odpowiada historycznym koniecznościom i sprzyja poszukiwaniom w kierunku nawiązania dialogu między wierzącymi a niewierzącymi w celu przezwyciężenia przestarzałych struktur społecznych. Można więc zrozumieć — dodaje „Unita” — dlaczego we Włoszech encyklika „Pacem in terris” miała dla ruchu robotniczego wyjątkową wartość, stając się potwierdzeniem słuszności podstawowego wyboru, zaś dla nas, komunistów — potwierdzeniem słuszności strategii politycznej, która zakłada porozumienie i współpracę z ruchem katolickim jako czynnikiem walki o demokratyczny rozwój i postęp socjalizmu.

ZMARŁ JANUSZ MAKOWSKI

W dniu 1 lipca br. zmarł Janusz Makowski, wiceprezes Chrześcijańskiego Stowarzy-

szczenia Społecznego. Ostatnio pełnił on funkcję wiceprezenta Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. W Zmarłym polski i międzynarodowy ruch pokojowy stracił oddanego działacza.

KARDYNAŁ B. ALFRINK PRZECIWKO UCISKOWI RASOWEMU

Kardynał Bernard Alfrink, prymas holenderski i przewodniczący międzynarodowego ruchu „Pax Christi”, poddał ostrej krytyce reżymy apartheidu i ucisku rasowego, występujące w pewnych krajach Afryki. Wezwał wszystkich chrześcijan do zajęcia wyraźnego stanowiska wobec tych problemów. Nie oznacza to tylko potępienia form ucisku i dyskryminacji istniejących w tych krajach, ale także — oświadczył kardynał Alfrink — wsparcie ruchów antyapartheidowych i tych, które chcą w sposób energiczny doprowadzić do wyzwolenia naszych dalekich braci. Kardynał wyjaśnił, że chodzi mu zarówno o terytoria będące pod kontrolą Portugalii, jak również o Rodezję i Południową Afrykę.

Zwrócił się ze szczególnym apelem do chrześcijan, aby protestowali przeciw wyzyskowi kolorowych robotników w Południowej Afryce, opłacanych dużo poniżej niezbędnego do życia minimum. Pracodawcy zawdzięczają swe korzyści finansowe wyzyskowi robotników. Jako chrześcijanie, powiedział kardynał, musimy zdawać sobie z tego sprawę i musimy energicznie sprzeciwić się temu i to wszystkimi możliwymi sposobami.

KSIĘŻA W OBRONIE WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH W HISZPANII

Ponad dwustu księży baskijskich sformułowało dokument, w którym domagają się oni poprawy sytuacji więźniów politycznych w Hiszpanii. Dokument ten przesłali do biskupów diecezji baskijskich do Sekretariatu Stanu w Waszyngtonie oraz do komisji „Iustitia et Pax” w Rzymie, Madrycie i w Paryżu. Księża baskijscy podkreślają, że więźniowie polityczni są obiektem dyskryminacji, szykan i wręcz nieludzkiego traktowania.

Witraż i ołtarz w Kościele w Furtwangen według projektu Ursuli Scherer



KRAJ

ŚWIAT



Ulica Pijarska w Krakowie — błędną wzdłuż murów obronnych i Bramy Floriańskiej — jest ulubionym miejscem pracy artystów malarzy oraz studentów Akademii Sztuk Pięknych.

W Wydziale Propagandy, Prasy i Wydawnictw KC PZPR odbyło się w lipcu spotkanie z redaktorami naczelnymi i publicystami prasy, radia i TV, na którym zapoznano się z kierunkami umacniania i usprawniania administracji terenowej po utworzeniu gmin. Dotychczasowe doświadczenia z półrocznej działalności nowych organów władzy i administracji na wsi i w małych miastach omówił szef Urzędu Rady Ministrów — minister Janusz Wierczok, który stwierdził, że start nowych organów przebiega pomyślnie. J. Wierczok przedstawił również dalsze zamierzenia rządu w unowocześnianiu administracji terenowej.

Pierwszy regionalny program ochrony środowiska człowieka opracowany w województwie gdańskim przez zespół fachowców pod kierownictwem Głównego Architekta inż. Konrada Pławińskiego, został zatwierdzony w pierwszych dniach lipca hr. uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej. Zobowiązuje on m. in. Prezydium WRN w Gdańsku do zlecenia Instytutom badawczym i naukowym badań w zakresie przyszłościowych metod unieszkodliwiania odpadów komunalnych i przemysłowych, rozwoju zieleni w miastach, wpływu wzmożonego rozwoju komunikacji na środowisko człowieka oraz przewidywań dotyczących zmian zasobności udywanych pokładów wodonosnych. Badania te posłużą do opracowania szczegółowego programu ochrony środowiska na lata 1980—90.

W Urzędzie Rady Ministrów podpisano w lipcu umowę o współpracy PRL i NRD w dziedzinie ochrony środowiska człowieka. Umowa jest realizacją generalnych postanowień przyjętych podczas czerwonej wizyty partyjno-rządowej delegacji PRL w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Na początku lipca br. Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński był gościem załogi Huty Im. Lenina, gdzie spotkał się z kierownictwem aktywnym kombinatu, żywo interesując się problemami socjalno-bytowymi załogi oraz zapoznał się z przebiegiem procesu produkcyjnego huty. Następnie zwiedził muzeum czynu zbrojnego krakowskich hutników oraz nowe osiedla mieszkaniowe Krakowa.

Lipiec br. był miesiącem kulminacji obchodów rocznic Łodzi — 550-lecia nadania jej praw miejskich przez Władysława Jagiełłę oraz 150-lecia Łodzi Przemysłowej. Obchody rocznicowe Łodzi wyraziły się szerokim udziałem mieszkańców w pracach społecznych m. in. w Parku Kultury i Wypoczynku, powstającym na obszarze ponad 600 hektarów i przy budowie amfiteatru na Widzewie.

Bułgarskie Zgromadzenie Ludowe uchwaliło nowe prawo wyborcze. Komasa, ona dwie dotychczasowe ordynacje wyborcze do parlamentu oraz rad narodowych, a także ustawę o odwoływaniu postów i radnych. Nowe udogodnienie dla matek pracujących przyniosły uchwalone na sesji zmiany w kodeksie pracy. Wprowadzają one dodatkowe płatne urlopy dla kobiet po urodzeniu dziecka, a także prawo do bezpłatnego urlopu (z zaliczeniem stażu pracy) zanim dziecko osiągnie wiek trzech lat. W razie choroby dziecka dla zapewnienia opieki domowej jedno z rodziców uzyskuje prawo do zwolnienia w wymiarze do 60 dni rocznie. Inne poprawki znacznie podniosły wysokość kar pieniężnych za naruszenie zasad bezpieczeństwa i higieny pracy oraz przepisów ruchu drogowego.

Ponad 600 uczonych z 60-ciu krajów obradowało w lipcu br. w Paryżu w domu UNESCO nad jednym z najważniejszych problemów energetycznych współczesnego świata, jakim jest wykorzystanie energii słonecznej. Kongres „Słońce w służbie człowiekowi” jest największym tego rodzaju wydarzeniem w historii badań nad energią słoneczną. W chwili obecnej istnieje kilka przykładów praktycznego wykorzystania energii słonecznej. W Australii, Japonii i w Izraelu pracuje ponad 100 tys. urządzeń do gotowania wody, które funkcjonują dzięki energii słonecznej. Ogółem na świecie ok. 10 mln ludzi otrzymuje gorącą wodę dzięki promieniom słonecznym.

W dniach 3—7 lipca br. obradowała w Helsinkach Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (pierwszy etap). W konferencji uczestniczyli ministrowie spraw zagranicznych 15 państw europejskich. Ministrowie wyrazili poglądy swych rządów na podstawowe problemy dotyczące bezpieczeństwa i współpracy w Europie oraz na dalsze prace konferencji. Postanowiono, że drugi etap konferencji nastąpi w Genewie 18 września br.

W lipcu br. obradowała w Moskwie dziesiąta sesja mieszanej radziecko-francuskiej komisji współpracy naukowej, technicznej i gospodarczej. Komisja rozpatrzyła projekt programu współpracy na okres 10 lat i zaleciła zatwierdzenie go stale działającej mieszanej radziecko-francuskiej komisji (tzw. wielkiej komisji).

Międzynarodowe spotkanie konsultacyjne poświęcone przygotowaniom do Światowego Kongresu Sił Pokoju, który ma odbyć się w Moskwie w październiku br. o-mawiało 8 lipca dorobek licznych konferencji środowiskowych i regionalnych, zorganizowanych w ostatnich miesiącach w różnych krajach. Poparcie dla idei zwołania kongresu sił pokoju i zorganizowania go w Moskwie, miłoście, w którym ogłoszony został radziecki program pokoju, wyraziły organizacje i stowarzyszenia z przeszło stu krajów.

Oto lansowane w Paryżu tryzury na sezon jesienny.



JAK PRACUJEMY W BIURACH ?

Errare humanum est. Ludzką rzeczą jest błędzić. Dobrze, gdy w codziennym obcowaniu z bliźnimi mamy w pamięci to mądre starożytnie powiedzenie, ale źle, jeśli staramy się nim pokryć własne lenistwo. W okresie, kiedy w całym kraju podjęto hasło dobrej roboty, w żadnej dziedzinie pracy nie wolno nam tolerować partactwa. Są prace, w których niedokładność widoczna jest natychmiast, lecz są i takie, w których niesumienne działanie wychodzi na jaw później, przy czym jego skutek najczęściej większą przynosi szkodę.

Wszyscy dobrze wiemy, że praca w wielu naszych biurach mocno szwankuje. Ileż utyskiwań słyszy się codziennie na armię pracowników biurowych. A jest to rzeczywiście olbrzymia armia. Spośród osób zatrudnionych w naszym kraju poza rolnictwem, około miliona stanowią pracownicy administracyjno-biurowi. Liczba tej kategorii ludzi stale wzrasta, a dzieje się to nie tylko z powodu wzrostu zadań stojących przed administracją, lecz głównie z powodu nienadążania wydajności pracy biurowej za wydajnością pracy w innych dziedzinach. Obliczono, że w XX wieku wydajność pracy w produkcji wzrosła o około 1500 procent, a wydajność pracy biurowej zaledwie o 30 procent. Zrozumiałą jest konieczność usprawnienia pracy biurowej, aby była ona bardziej racjonalna i wydajna. Czy wystarczy tu tylko mechanizacja, wprowadzenie do biur nowoczesnych maszyn i urządzeń? Oczywiście, że to nie wystarczy. Najważniejszym czynnikiem jest podniesienie kwalifikacji kadr pracowniczych, tak by każdy pracownik znał zasady techniki i organizacji pracy biurowej, rozsądnie wcielał je w życie na powierzonym mu stanowisku, jednym słowem by pracował z głową. Sumienny i wykwalifikowany pracownik biurowy będzie pracował dokładniej i szybciej. W swej pracy wykorzysta należycie nie tylko dostępne mu maszyny biurowe, ale dążyć będzie do usprawnienia pracy przez zastosowanie wszelkich możliwych środków.

Weźmy dla przykładu maszynistkę. Zdarza się nieraz, że osoba pracująca na stanowisku maszynistki nie zna nawet dobrze maszyny do pisania, na której pisze może już kilka lat (po prostu nie zapoznała się z instrukcją, która gdzieś tam leży na dnie szuflady), przy pisaniu nie posługuje się wierszakiem, przyrządem marginesowym, tabulatorem, skalą, wspornikiem papieru, dzwonkiem itp., nie przestrzega podstawowych zasad konserwacji maszyny, nie upomina się o niezbędny dla niej sprzęt biurowy — stolik, podnózek, pulpit, specjalne ruchome krzesło itp. Wszystko to sprawia, że maszynistka taka nie jest w swej pracy wydajna, a wykonywana przez nią praca męczy ją i nie przynosi jej samej zadowolenia. Inaczej postępuje maszynistka wykwalifikowana i myśląca. Uczyni wszystko, co w jej mocy, by należycie sobie zorganizować stanowisko pracy i pracę swoją stale usprawniać.

Byłem raz świadkiem, jak w pewnej redakcji korektorka przyniosła maszynopisy pisany z pojedynczym odstępem, uniemożliwiającym korektę i poprosiła maszynistkę o możliwie szybkie przepisanie z odstępem potrójnym. Maszynistka nie namyślając się wiele pocięła maszynopis na wąskie paski po dwa wiersze i z dużymi odstępami nakleiła je na czystych arkuszach papieru. W ciągu kilku minut uporała się z siedmioma bitymi stronnicami, których przepisanie zajęłoby jej ponad godzinę.

Podobne przykłady można by przytoczyć odnośnie każdego stanowiska pracy biurowej. Racjonalizacji nawet drobnych spraw nie można lekceważyć. Czasem na pozór nic nie znaczące usprawnienie jest źródłem poważnej oszczędności czasu, szczególnie przy często powtarzających się, pracochłonnych czynnościach manipulacyjnych.

Pracownicy biurowi spędzają w biurze prawie jedną trzecią swego życia. Jeżeli starają się w swoich domach mieszkać wygodnie i kulturalnie, podobnie powinni uczynić wszystko, by ich lokale biurowe odpowiadały wymogom wykonywanej przez nich pracy — wymogom zdrowia, higieny, estetyki. Nie wszędzie są luksusowe warunki lokalowe, ale przy dobrej woli i wzajemnym zrozumieniu można dany lokal biurowy odpowiednio rozplanować, zadbać o należyte oświetlenie, dobór barw, dopływ świeżego powietrza, czystość, ciszę itp. czynniki wpływające na powstanie właściwych warunków pracy. Wiele z tych warunków zależy przecież od samych pracowników.

Dodać tu należy jeszcze jeden niezwykle ważny moment, a mianowicie stworzenie kulturalnej, uprzejmej i koleżeńkiej atmosfery. Atmosfera ta wpływa często decydująco na wydajność i samopoczucie ludzi, którzy w biurze spędzają ze sobą codziennie siedem czy osiem godzin. Nad tym zagadnieniem, bynajmniej nie blahym, powinni się zastanowić przede wszystkim „szefowie”. Byłoby również niezmiernie pożyteczne, aby znalazł się w Polsce ktoś, kto potrafiłby napisać i wydać chociaż krótki — lecz jakże potrzebny — „biurowy savoir vivre”.

Obchodzone jest co roku 6 sierpnia. Cud Przemienienia tradycja chrześcijańska łączyła zawsze z górą Tabor.

Chrystus Pan na szczyt góry wziął tylko trzech Apostołów: Piotra, Jana i Jakuba. „A gdy się modlił, zmienił się wygląd Jego oblicza. I przemienił się przed nimi: i rozjaśniło oblicze Jego jako słońce, szaty zaś Jego stały się białe jako śnieg. I oto dwaj mężowie rozmawiali z Nim. A byli to Mojżesz i Eliasz, którzy ukazali się w chwale i mówili o odejściu Jego, jakiego miał dokonać w Jerozolimie” (Łk. 9, 29—31). Wspaniały musiał to być widok, skoro św. Piotr reaguje tak żywo i spontanicznie woła: „Mistrzu, dobrze, że tu jesteśmy; może rozbijemy trzy namioty, jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza, a jeden dla Eliasza” (Łk. 28,33). Słowa te nabiorą jeszcze większej wyrazistości, gdy sobie uświadomimy, iż Mojżesz był największą powagą narodu żydowskiego jako jego prawodawca i wódz, a Eliasz — Prorokiem. Oni to rozmawiają w czasie przemienienia o czekającej Chrystusa męce w Jerozolimie. Potwierdzają Jego mesjańskie posłannictwo. Zbliża się bowiem czas, gdy spełni się wszystko, co zapowiadał Stary Testament. Syn Człowieczy, Syn Boży postawiony będzie przed sądem tego świata. Świat Gonnie przyjmie. Świat Go odrzuci. Mało — zaprowadzi na krzyż. Spełni się proroctwo: „Jestem robak a nie człowiek, pośmiewisko ludzi i wzgarda pospólstwa” (Ps. 21,7). Teraz, na górze Tabor rozlega się głos Ojca,

ŚWIĘTO PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO



dający bezpośrednie świadectwo swojemu Synowi: „To jest mój Syn wybrany, Jego słuchajcie” (Łk. 9,35). Na krzyżu rozlegał się będzie również potężny głos Boga — Człowieka, Męża zahartowanego w boju i pogrążonego w morzu boleści: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił” (Mt. 27,46). Wtedy jednak Bóg Ojciec nie przemówi. Bóg będzie milczał. Będzie niecużył na błagalną prośbę swego Syna wybranego. Zbyt ważna to była chwila dla ludzkości, aby Bóg mógł ją przerwać lub zakłócić choćby jednym swym słowem. Była to chwila, w której Chrystus łączył niebo z ziemią, człowieka z Bogiem. Tu właśnie na górze Kalwarii, na Krzyżu. Nie tam na górze Tabor, gdzie jaśniał w blasku chwały, gdy Jego oblicze jaśniało jako słońce, a szaty były białe jak śnieg. Chwałą Chrystusa jest bowiem Krzyż. A my wierzymy w Niego, ukrzyżowanego i hołd Mu oddajemy. Hołd boski. Powtarzamy też z wiarą za Psalmistą:

*Chwalcie Pana z niebios,
Chwalcie Go na wysokościach.
Chwalcie Go, wszyscy Jego aniołowie,
Chwalcie Go, wszystkie Jego zastępy.
Chwalcie Go, słońce i księżycu,
Chwalcie Go, wszystkie gwiazdy świecące.
Chwalcie Go, nieba najwyższe
I wody, co są ponad niebem:
Niech imię Pana wychwalają,
On bowiem kazał i powstały,
I ustanowił je po wszystkie czasy:
Dal im prawo, które nie przemienie.*

(Ps.148,1—6)

Ks. TADEUSZ WOJNICKI



Stanisław Konarski (1700—1773) według portretu nieznanego artysty.

TEMU, KTÓRY ODWAŻYŁ SIĘ BYĆ MĄDRYM

3 sierpnia minęła dla nas rocznica śmierci księdza STANISŁAWA KONARSKIEGO, wybitnego reformatora połowy osiemnastego wieku, stąd też w Roku Nauki Polskiej krótkie o nim biograficzne wspomnienie.

Stanisław Konarski urodził się w 1700 roku w pobliżu Złotnik, w Kieleckiem. W kościele parafialnym (w Złotnikach), zachowała się do dziś chrzcielnica, przy której został ochrzczony przyszły reformator. Mała Encyklopedia Powszechna PWN tak charakteryzuje Konarskiego: „Pijar, pisarz i działacz polityczny, reformator szkolnictwa pijarskiego, założyciel Collegium Nobilium; (autor) „O skutecznym rad sposobie“, „O poprawie wad wymowy“, „O sztuce dobrego myślenia“.

Działalność społeczno-polityczną rozpoczął Konarski od zdecydowanych reform oświaty. Należy zaznaczyć, że w tym czasie pałeczka szkolnictwa w Polsce z rąk diecezjalnego duchowieństwa przejęli jezuita i pijarzy. I właśnie w łonie pijarów działał Konarski.

W 1740 roku założył Konarski w Warszawie szkołę, wraz z internatem, pod nazwą COLLEGIUM NOBILIUM. Była to szkoła średnia, typu humanistycznego — przyrodniczego, z przeznaczeniem dla młodzieży magnatów i zamożnej szlachty. Jej to wychowankowie

mieli w przyszłości kierować losami państwa. Na szkole tej miały też wzorować się inne szkoły szlacheckie. Dlatego w Collegium wprowadził Konarski nowy program nauczania i wychowywania. Zakres programu szkolnego obejmował najnowsze zdobycze nauk przyrodniczych, geografii, historię ojczystą i powszechną oraz naukę języka polskiego. Był to program nauczania jak na owe czasy bardzo postępowy, mimo że językiem wykładowym pozostawała nadal łacina. Metodę uczenia pamięciowego zastąpił Konarski metodą pogładową, opartą na rozumowaniu. Jednym z najistotniejszych celów wychowawczych szkoły było rozwinięcie w adeptach poczucia obywatelskich obowiązków: „Niech chłopcy wiedzą, co winni Ojczyźnie, co należy im dla Ojczyzny przez całe życie robić... aby mogli odwdziżyć się Ojczyźnie przez wspomaganie Jej, bronienie i dodawanie Jej sławy („Statut“). Nic więc dziwnego, że ze szkoły tej wyszło wielu wybitnych ludzi, o szerokich horyzontach umysłowych, nieprzeciętnych działaczy politycznych doby Oświecenia i zdolnych do zrozumienia konieczności reform w kraju.

W podobnym też duchu usiłował ksiądz Stanisław przeprowadzić reformę wszystkich szkół pijarskich. W pracy tej napotykał jednak ogromne przeszkody ze strony władz zakonu, a szczególnie ze strony konserwatywno-reakcyjnych jezuitów i nawet... profesorów Akademii Krakowskiej. Nuncjusz papieski w doniesieniach kierowanych do Rzymu stwierdzał, iż z pijarskich kolegiów, będących pod wpływem reform Konarskiego, „wychodzi młodzież bez znajomości katechizmu i bez śladu pobożności“!

Niemalą również rolę odegrał Konarski w walce o czystość języka polskiego, piętnując ośmieszając i korygując napuszony styl barokowy oraz zachwaszczenie języka obcymi, najczęściej łacińskimi wyrazami. Sprawie tej poświęcił rozprawę „O POPRAWIE WAD WYMOWY“. W niej to wskazał między innymi na pisarzy — mistrzów „złotego wieku“: Jana Kochanowskiego i Łukasza Górnickiego.

W następnym dziele: „O SKUTECZNYM RAD SPOSOBIE“ przekonywająco podjął Konarski batalię z liberum veto. Wręcz z żelazną logiką wykazywał jego niedorzeczność i szkodliwość zrywania sejmów — ukazując też, że w tego rodzaju przypadku decydowała prywata magnatów, lub intrygi obcych państw; m.in. pisał: „Wstyd, hańba, sromota i okropno myślę jako od początku zrywania sejmów... utarczki o potencję (władzę), honory i starostwa, ambicji i zazdrości, zawziętości i zemsty pasje tak nieukojone i zapamiętałe były, że chociaż widzieli, iż dla nich ojczyzna w słabości, anarchii i w ostatnim zostawała nierządnie, że Rzplita dla ich prywat bez sejmów ginęła... oni „magnaci“ nic sobie ustąpić, ani kroku jednego dla ojczyzny uczynić nie chcieli...“

Domagał się też Konarski zniesienia tzw. instrukcji poselskich i przysięgi na nie. „Walczyl o nadania sejmowi charakteru sejm u g o t o w e g o“, czyli takiego, który ściśle określony miał czas kadencji, a równocześnie, by w tym okresie mógł on być zwołany tyle razy, ilekroć wymagałyby tego potrzeby państwa. Żądał przy tym pozabawienia czynnego głosu w sejmikach szlachty — gołoty, która stała się istotnym narzędziem anarchii i warcholstwa magnatów („Polecam się jaśniepańskiej łasce“).

Powyższy program całym sercem poparła „Familia“ — obóz reform, reprezentowany przez Czartoryskich, Andrzeja Zamojskiego i Stanisława Augusta Poniatowskiego, który w uznaniu zasług Konarskiego rozkazał wybić medal z napisem: „Temu, który odważył się być mądrym“ — SAPERE AUSO.

Ks. ANTONI PIETRZYK



Ordynariusz Diecezji Wrocławskiej ks. biskup-elekt Walerian Kierzkowski rozpoczyna uroczystą celebrę Mszy św.



Spowiedź przed ołtarzem.



Wierni podczas Mszy św. w katedrze Wrocławskiej.

KATEDRA WROCLAWSKA W DNIU SWEGO ŚWIĘTA

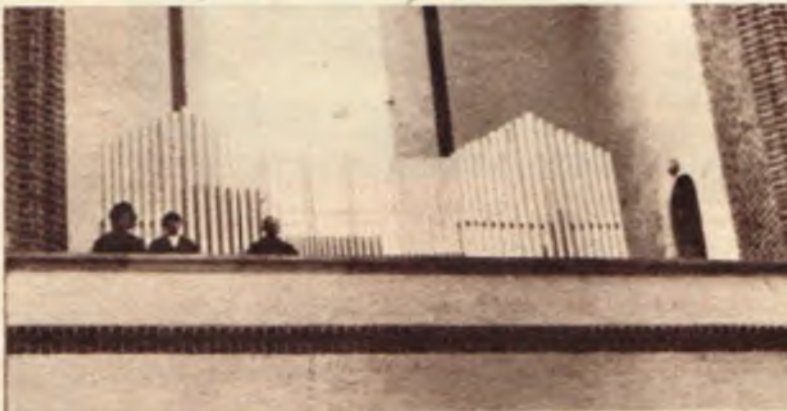
Jakże wyjątkową postacią jest św. Maria Magdalena. Jest ona symbolem wewnętrznej przemiany człowieka, symbolem ludzi, którzy chcą ukochać „wielkie sprawy Boże”, jest dowodem, że miłość Boża niweczy wszelki grzech. Pięknie pisze Daniel Rops o spotkaniu „świętej grzeszniczki” ze Zmartwychwstałym Chrystusem: „...woła ją po imieniu: Mario! I w jednej chwili wszystko w niej staje w napięciu, wszystko się rozjaśnia. Czyż serce jej ma przestać bić? Odpowiedź nie przychodzi z ziemi. Upadłszy na ziemię Magdalena patrzy przez mgłę łez. I jedno tylko słowo przychodzi jej na usta, słowo, które mówi wszystkim: „Panie!”... Jest kobietą taką jak inne, ale jednocześnie jest żywym symbolem. Któż z nas nie marzył o tym, żeby rozpoznać w niej siebie w tej chwili łaski, kiedy Pan do niej mówi? („Magdalena w Ogrodzie”).

W postaci św. Marii Magdaleny, tej, która umiłowała tak wiele, znajdujemy obraz człowieka nie podlegającego starzeniu się. Jest to człowiek żywy, konkretny, upadający, ale w pewnym momencie stający się twórczym przez miłość i wiarę. W polskokatolickiej katedrze wrocławskiej pw. św. Marii Magdaleny w nastawie centralnego ołtarza widzimy Ją w pokornym skłonie u stóp Krzyża Chrystusowego. Anonimowy rzeźbiarz baroku choć skoncentrował uwagę widza na męce Chrystusa, na boleści Matki Bożej i św. Jana Apostoła, to jednak nadzwyczaj wymownie przedstawił postać przywrótej do krzyża Marii Magdaleny — symbolu miłości i oddania się Zbawicielowi.

Uroczystość św. Marii Magdaleny, przypadająca na dzień 22 lipca, jest corocznie uroczystością polskokatolickiej katedry wrocławskiej. Kościół pod wezwaniem św. Marii Magdaleny, wybudowany ongiś przez Piastów Wrocławskich, po wojnie wrócił do Macierzy i dziś jest matką wszystkich kościołów diecezji. Dzień ten jest więc również świętem całej diecezji wrocławskiej, a ponieważ przypada w święto Odrodzenia Polski, pięknie łączy w sobie treść wzniosłego hasła: Bogu, Kościołowi, Polsce. W roku 1200 miasto posiadało 14 kościołów. Pierwsza wzmianka o kościele św. Marii Magdaleny pochodzi z

1 maja 1226 roku. W XIV wieku kościół został przebudowany przez architekta Pieszka, zaś w okresie Reformacji stał się świątynią Kościoła Ewangelickiego.

W końcu XVI w. patrycjat niemiecki zburzył wspaniały kompleks budynków sakralnych na Olbinie, zbudowanych przez rody



Organy w katedrze wrocławskiej.

Włostowiców i Mikorów w stylu romańskim, zaś portal z opactwa został wmurowany w południową ścianę kościoła Marii Magdaleny. Jest to jeden z najwspanialszych portali romańskich w Europie środkowej. Wyposażenie kościoła było wspaniałe. W ruinach kościoła zniszczonego w wyniku działań wojennych II wojny światowej, ocalały nieliczne fragmenty wyposażenia wnętrza, m. in. ponad dwumetrowe rzeźby znajdujące się obecnie w Muzeum Śląskim.

Zniszczony w 55 proc. budynek kościoła św. Marii Magdaleny już w roku 1945 został objęty planami odbudowy pod kierunkiem prof. T. Bronikowskiego. Trzeba było rozwiązać szereg niezwykle trudnych problemów technicznych. Np. średnia szybkość pionowego wznoszenia muru wynosiła 20 cm dziennie, aby nie dopuścić do osiadania poważniejszych mas muru. Dzięki wyteżonej pracy, jeden z najstarszych kościołów wrocławskich został odbudowany. W 1958 roku udostępniono go naszym wyznawcom dla celów kultu, zaś w 1972 roku decyzją Władz Państwowych został przydzielony na własność Kurii Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego we Wrocławiu.

ORGANY W KATEDRZE WROCLAWSKIEJ

W XIX wieku usunięto i zniszczono piękne organy barokowe. Zachowały się jedynie zdjecia rzeźb wykonanych przez wybitnego artystę polskiego baroku, Jana Jerzego Urbańskiego. Nowsze or-

gany zostały zniszczone podczas II wojny światowej. W grudniu 1972 roku parafia katedralna, św. Marii Magdaleny otrzymała, dzięki życzliwości Dyrekcji Filharmonii Narodowej we Wrocławiu, organy pneumatyczne 28-głosowe Firmy Riger z roku 1929, które były instrumentem koncertowym w auli Politechniki Wrocławskiej. Instrument zamontowany, uzupełniony i wystrojony przez organ-mistrza Fabiana Jarzymowskiego będzie służył potrzebom kultu i kulturze muzycznej społeczeństwa Wrocławia.

KOŚCIÓŁ ŻYWY

W niedzielę Palmową 1973 roku nastąpiło ponowne poświęcenie katedry św. Marii Magdaleny we Wrocławiu. Ks. bp elekt Walerian Kierzkowski dokonał tego aktu po zakończeniu budowy lastrykowej posadzki oraz koncertowych organów. Otwarto drzwi świątyni, aby w nowym wystroju kościoła zakwitło nowe życie religijne. Wielka liczba wyznawców i przystępujących do Stołu Pańskiego była świadectwem, że katedra jest potrzebna wrocławskiemu społeczeństwu, które pragnie Kościoła prostego, pokornego i nowoczesnego.

PARAFIA KATEDRALNA

Parafia katedralna św. Marii Magdaleny składa się ze świadomych wyznawców, odznaczających się szczerą pobożnością, ofiarnością i zdyscyplinowaniem wewnętrznym. Wymagają oni od swych duszpasterzy, by byli dla nich oparciem w momencie załamania, przykładem w chwili zwątpienia, aby byli „świecą postawioną na świeczniku”. W sprawach administracyjnych parafia kierowana jest przez Radę i aktyw parafialny. Szczególnie pomocnymi w administracji parafialnej są prezesi Rady: B. Poterucha, J. Majewski i E. Badań, sekretarz Z. Pawłowski, skarbniczki: A. Kochanowska i F. Herter, prezes T. N. — M. Organista i inni. Wyrazy wdzięczności za codziennie ponoszony trud należą się także p. A. Kucharskiej i p. F. Krzeszowskiemu. Duszpasterzem katedralnym jest ks. dziekan Wiesław Skołucki, który w oparciu o gorliwych wyznawców ożywił duchowo parafię, wprowadzając klimat zaufania, modlitwy i pracy. Jest to jednocześnie realizacja postanowień I Synodu Diecezji Wrocławskiej, że katedra będzie wzorem dla innych parafii odnośnie prawidłowości ideologicznej, kultowej i patriotycznej.

Wielką zasługą ks. bpa elekt W. Kierzkowskiego jest troska o renowację i remont katedry. Po ułożeniu posadzki i zamontowaniu organów, wypełniono ją sprzętem, zaś w jednej z naw otwarta została wystawa rzeźb nagrobkowej okresu renesansu i baroku. Tak więc katedra służąc Bogu, służy i społeczeństwu przez ekspozycję piękna stworzonego rękami dawnych mistrzów. Organizowany tu jest corocznie Festiwal Oratoryjno-Kantatowy „Wratislavia Cantans”, który zdobywa pierwszorzędną rangę europejską.

Wierni i duchowni, zgromadzeni na uroczystym nabożeństwie w dniu 22 lipca 1972 r. śpiewali radośnie: „Ciebie Boże chwali-my”... Istotnie, chwalimy Cię Panie, za Patronkę katedry, za ożywianie nas swą łaską i za to, że na pięknej Polskiej Ziemi w polskim kościele i w ojczystym języku możemy mówić do Ciebie: „Panie” — tak jak mówiła św. Maria Magdalena w dzień Zmartwychwstania.

MARIAN SKOWIES

SILNI WIARĄ I NADZIEJĄ

W ostatnim czasie miałem szczęście znów odwiedzić Bolesław koło Olkusza. W ciche popołudnie wszedłem do kościoła parafialnego i oddawszy hołd Chrystusowi, rozejrzałem się po bolesławskiej świątyni.

Piękny kościół. Sklepienia oparte na potężnych filarach świecą złotymi gwiazdami, przypominając noc narodzenia Pańskiego. Filary malowane w różne desenie stoją niby wierna straż kościoła. Na ścianach nawy głównej widnieją ogromne malowidła ściennie przedstawiające sceny z Nowego Testamentu: narodzenie Jezusa, Pokłon Mędrców, Jezus dwunastoletni w świątyni, cudowne rozmnożenie chleba, wskrzeszenie młodzieńca z Naim, wskrzeszenie Łazarza, modlitwa w Ogrójcu i Ostatnia Wieczerza. Ściany prezbiterium zdobią również malowidła biblijne: uzdrowienie dziesięciu trędowatych, scena z jawnogrzeznicą, rozmowa Jezusa z Samarytanką, uciszenie burzy na morzu, święta Jadwiga, święty Wincenty, czterej aniołowie, i symbole Litanii Loretańskiej. Siedem ołtarzy, ambona, stalle, organy, i sześć konfesjonatów, to dzieło rzeźbiarza Pawła Turbasa z Olkusza.

Na szczególną uwagę zasługuje wielki ołtarz. W centrum ołtarza znajduje się scena upamiętniająca zwycięstwo króla Polski Jana Sobieskiego pod Wiedniem, po obu stronach widzimy osiem scen z życia Jezusa, dalej z życia Maryi. Wyższa kondygnacja ołtarza ukazuje Zesłanie Ducha Św., wniebowzięcie i ukoronowanie NMP. Ołtarz wieńczy rzeźba przedstawiająca św. Michała Ar-



Licznie zgromadzeni wierni ze wzruszeniem uczestniczyli w uroczystości.

Ambona zawiera pięć misternie wykonanych scen z przypowieści Jezusowych, rzeźby pięciu biskupów, dziesięciu aniołów, Jezusa — Dobrego Pasterza, Ducha Św. i Mojżesza z przykazaniem Bożym. Organy, konfesjonały, stalle, feretrony są również wykonane bardzo misternie. Rzeźbiarz z Olkusza pracą całego życia wspaniale wyposażył kościół bolesławski.

Ciekawa jest historia polskokatolickiej parafii p.w. św. Michała Archanioła w Bolesławiu. W 1957 roku wierzący lud bolesławski świadomie obrał drogę Kościoła Polskokatolickiego, który jest żywą komórką Kościoła Powszechnego. Lud polski z polskim klerem obrał polską drogę do Chrystusa, drogę, którą wyznaczyła mu Opatrzność. Chrystus zaś w widoczny sposób błogosławi tym, którzy obrali Go sobie najwyższym Pasterzem. Parafia od 16 lat jest zwarta wewnątrz.

tu, Bractwo Żywego Różańca i św. Franciszka, Koło Ministrantów liczące 30 chłopców.

Proboszcz Parafii, ks. dziekan Tadeusz Balicki, wraz z wikarymi ks. Mieczysławem Klekotem i ks. Anatolem Sielchanowiczem oraz z Radą Parafialną prowadzą ofiarną pracę w dziedzinie nie tylko religijnej, ale i gospodarczej. Wybudowano nowoczesną plebanię, przeprowadzono remont kościoła, na drodze prowadzącej do kościoła położono asfalt, a wokół drogi zasadzono srebrzyste świerki, wykonano schody obramowane kamiennym murem, ogrodzono plebanię i wykonano wiele innych prac przy udziale wszystkich parafian.

W czasie mojego pobytu w parafii bolesławskiej odbyły się dwie piękne uroczystości: 10 czerwca — poświęcenie pól i 17

dlitwy o błogosławieństwo dla „chleba naszego powszedniego”, śpiew suplikacji, błogosławienie pól na cztery strony świata i wreszcie Msza św. z kazaniem. Niezapomniane to przeżycie dla uczestników uroczystości. Zda się, że Chrystus, który wśród falujących zbóż przechadzał się po palestyńskiej krainie, znów zstąpił między swój lud i idzie z nim poprzez polskie pola.

Niemniej wzruszające były chwile tegorocznej Pierwszej Komunii Świętej. Od wczesnych godzin porannych panował ruch na placu kościelnym. Przybywały dzieci i ich rodziny z Bolesławia i okolicznych miejscowości: Olkusza, Bukowna Miasta, Bukowna Wsi, Wodącej, Krążka, Międzygórza, Podlipia, Ujkowa Nowego, Lasek, Kolonii Ujkowa Nowego, Cegielni, Hużek, Krza, Małobądza, Pniaków, Kuźniczki, Starej Wsi, Tłukienki, Ujkowa Starego, Krzykawki, w której poległ włoski pułkownik Francesco Nullo, bohater powstania styczniowego z 1863 roku.

Uroczystość zaszczylił swą obecnością Ks. Biskup Naczelny Julian Pękala oraz sekretarz Prezydium Rady Kościoła, ks. mgr Wiktor Wysoczański. Przy dźwiękach dzwonów procesjonalnie wprowadzono dzieci do kościoła. Mszę św. celebrował i homilię na temat Eucharystii wygłosił Ks. Biskup Naczelny, a po Mszy św. — licznej rzeszy dzieci i młodzieży udzielił Sakramentu Bierzmowania. Zbawiciel, działający przez widzialne znaki sakramentu, w sposób niewidzialny zstąpił do niewinnych serc dziecięcych



Ks. biskup Julian Pękala przemawia do dzieci w Bolesławiu.



Pamiątkowe zdjęcie z uroczystości Pierwszej Komunii św.



Plonące świece w rękach dzieci to symbol światłości Chrystusowej.

chanioła. Obok zwartych scen ołtarza artysta umieścił 36 rzeźb aniołów i świętych oraz dwa symbole Modlitwy Pańskiej. Pod łukiem prezbiterium wisi ogromnych rozmiarów krzyż z przepiękną postacią Ukrzyżowanego.

tętni życiem religijnym i społecznym. Na niedzielnych nabożeństwach kościół jest przepelniony. Lekcje religii prowadzone są w 9 punktach katechetycznych. W parafii działa Towarzystwo Niezawisłości Adoracji Najśw. Sakramen-

ta 17 czerwca uroczystość Pierwszej Komunii Świętej. Poświęcenie pól, będące polskim ludowym obrzędem, odbywa się tu corocznie. Wierni pod przewodnictwem kapłana procesjonalnie udają się na pola, następują uroczyste mo-

Wierzący lud polskokatolicki Bolesławia i okolic z wiarą i ufnością patrzy w przyszłość. Wierny swym ideałom, pragnie służyć Bogu i Ojczyźnie.

Ks. REMIGIUSZ SOKOŁOWSKI

SŁOWA I MUZYKA
ALBERTA HARRISA

PIOSENKA O MOJEJ WARSZAWIE

Jak uśmiech dziewczyny kochanej,
Jak wiosny budzącej się wiew,
Jak świergot jaskółek nad ranem,
Młodzieńcze uczucia nieznane,

Jak rosa błyszcząca na trawie,
Miłości rodzącej się zew —
Tak serce raduje piosenki tej śpiew,
Piosenki o mojej Warszawie.

Warszawo, kochana, Warszawo!
Tyś treścią mych marzeń, mych snów,
Radosnych przechodniów twych lawa,
Ulicznym rozgwarem i wrzawą

Ty wołasz mnie, wołasz stęskniona
Upojnych piosenek i słów —
Jak bardzo dziś pragnę zobaczyć cię znów,
O, moja Warszawo, wyśniona.

Jak pragnąłbym krokiem beztroskim
Przemierzyć przestrzeni twej szmat:
Bez celu się przejść Marszałkowską,
Na Wisłę napatrzeć się z mostu,

Dziewiątką pojechać w Aleje,
Krakowskim się wpleść w Nowy Świat
I ujrzeć, jak dawniej, za młodych mych lat,
Jak do mnie, Warszawo, się śmiejesz.



UŚMIECH WARSZAWY







WSPOMNIENIE Z POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Dom przy ulicy Wilanowskiej, w którym mieściła się ostatnia kwatera pułkownika „Radosława”. Stąd wyruszył autor w drogę do Śródmieścia.

SRÓDMIEŚCIE POMOCY UDZIELIĆ NIE MOŻE

Od kilku zaledwie dni byliśmy na Czerniakowie. Mówię „byliśmy” mając na myśli ocalałe resztki dawnego Zgrupowania „Leśnik”, zdziękowanego na szlaku: Sady na Lesznie, Stare Miasto, Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych.

Kiedy więc niedobitki żołnierzy płk. „Leśnika” — podległe po jego ranieniu pułkownikowi „Radosławowi” — przebrnęły przez kanały. Przez kilka dni opatrywały sobie co lepsze rany, myły się, czyściły, trochę odkarmiały, ale przede wszystkim odsypiały wszystkie niedospane noce. Niedługo jednak trwał ten błogostan. Wraz z oddziałami „Zośki” i „Parasola” zostaliśmy skierowani na Czerniaków i zakwaterowani na ulicy Wilanowskiej (dzisiejszej Gwardzistów) w domu oznaczonym numerem 14, gdzie z naszej kilkudziesięciosobowej grupy sformowany został pluton „Osłona”. Dowództwo nad nim objął jeden ze starych żołnierzy „Leśnika”, ppor. „Sław”.

Wkrótce zaczęliśmy zdawać sobie sprawę z tego, że jesteśmy zamknięci w saku. Z trzech bowiem stron mieliśmy Niemców.

Tego dnia, a było to chyba 10 września, kiedy koło południa zjawił się przede mną mój faworyt, dwunastoletni łącznik „Kubus”, który stuknąwszy służbiście obcasami, zameldował, że wzywam mnie „Sław”.

— No, co tam nowego — zapytałem zjawivszy się przed obliczem dowódcy.

— „Czarny” — powiedział nachylając mi się do ucha — nie gadaj nikomu, ale z rozkazu „Radosława” idę do pułkownika „Sławbora” na Śródmieście. Naturalnie ty ze mną. Wal teraz na Okrąg do dowództwa po przepustkę i nową legitymację, a później się trochę uporządkuj. Wymarsz o 22-ej.

Nie zaprzatając sobie głowy pytaniami, po co i na jak długo idziemy, z kopyta ruszyłem na Okrąg, gdzie zameldowałem się adiutantowi pułkownika, ppor. „Ewie”, którego kobiece pseudonim zawsze mnie jakoś śmieszył. Wkrótce dokumenty miałem w kieszeni, sam zaś poczułem się wolny aż do wieczora. Wolny przede wszystkim, ale i głodny

Mimo, że kazał mi trzymać język za zębami, sam „Sław” musiał o naszej wyprawie powiedzieć dziewczętom. „Iris” bowiem i jeszcze któraś z nich wystąpiły z galowym „zarłem”. Była kasza jaglana z kawalkami końskiej chabaniny, a na deser dostaliśmy po kubku kawy zbożowej. Dopiero przyjemnie syci, zaciągając się „haudegenami”, spostrzeżliśmy markotne miny dziewcząt. Indagowane początkowo się wykręcały, że skąd..., że nic im przecież nie jest... Wreszcie „Iris” puściła farbę. Jąkając się, z oczami pełnymi łez zapytała, czy wrócimy. Zrobiło mi się żal tej biedaczki, śmiertelnie zakochanej w „Sławie”. Ze śmiechem i uroczytymi słowami honoru, zapewniliśmy obie, że najdalej za dwa dni będą nas znowu oglądały, bo skoro mamy oddać jakieś listy pułkownikowi Śródmieścia, to przecież bezduszy musieli przynieść naszemu „Radosławowi” i ich odpowiedzi. Wyjaśnienie było tak logiczne, że dziewczętom rozjaśniły się twarze.

Resztę czasu dzieląc nas od wymarszu spędziliśmy śpiąc i przygotowując się do drogi. Mogliśmy sobie na to pozwolić, gdyż na naszym odcinku był chwilowy spokój. „Sław” jeszcze raz zameldował się „Radosławowi”, który wraz z listami wręczył mu dwie butelki wódki dla obu adresatów.

Nadeszła wreszcie zapowiedziana godzina wymarszu. „Sław” tylko w panterce z przerzuconym przez ramię peemem, ja w swoim płaszczu skórzanym, z wisem u boku i plecakiem na grzbiecie, w którym pobrzękiwały butelki, ruszyliśmy z Wilanowskiej.

Pierwszy etap do gmachu Zakładu Ubezpieczeń Społecznych na Ludnej przebyliśmy łatwo. Dalej mieliśmy już iść z przygotowującą się do drogi partią tzw. „słoni”, którzy z magazynów „Społem” nosili żywność dla oddziałów walczących w Śródmieściu. Każdy ze „Słoni” z tego, co dźwigał na plecach, oddawał tylko połowę. Pozostałość stanowiła jego honorarium za transport, ryzyko i odwagę. Tym razem każdy z tych warszawskich kulisów objuszony był dwoma papierowymi workami z makaronem. Na cichy znak swego przewodnika „słonie” ruszyły gęsiego. My ze „Sławem” zamykaliśmy ten widmowy pochód.

Zgięci w pół sziłiśmy początkowo przez jakieś piwnice, by przez nie dostać się do rowu łącznikowego, ciągnącego się wzdłuż Książęcej. Teraz mieliśmy Niemców z dwóch stron. Z lewej w ogrodach Frascati i gmachu YMCA, a z prawej w szpitalu Świętego Łazarza (dzisiaj ogrodowe tereny Muzeum

Narodowego). Sama jezdnia ulicy Książęcej była ziemią niczyją. Należało więc iść szybko i możliwie najciszej, gdyż wróg był czujny i najmniejszy hałas mógł spowodować serię z kaemów. Ten cichy marsz pod górę w postawie zgiętej, a w dodatku w ciężkim płaszczu skórzanym i z plecakiem na grzbiecie dał mi się we znaki. Byłem spocony jak mysz.

Zasadniczo cała przeprawa przebiegała sprawnie. Uszła wiadać uwagi szkopów. Jedynie wypuszczane przez nich od czasu do czasu rakiety rozświetlały noc, ukazując upiornie zielone w ich świetle, twarze moich przytulonych do bruku towarzyszy wyprawy.

Wreszcie dobrnęliśmy prawie do celu. Jeszcze jakaś oranżeria, kilka pustych placów, warszaty samochodowe i koniec drogi. Znaleźliśmy się przed bramą nieistniejącego dzisiaj domu — róg Książęcej i Placu Trzech Krzyży. Tu nastąpiło rozstanie ze „słoniami”. Teraz hałaśliwi, pewni siebie, zostali ostrzelani przy przechodzeniu jezdni. Zgubiłem ich z oczu biegnących w stronę Żurawiej.

Kamienica do której dotarliśmy, była placówką powstańczą. Zaproszeni przez gospodarzy do odpoczynku, usiedliśmy na ławce wystawionej przed bramą i pałac wymienialiśmy informacje. Oni wypytywali o Czerniaków, my zaś o sposób przejścia w Aleje Ujazdowskie do dowództwa, które ułokowało się w domu „Pod cyklopami”, należącym do malarza Strzałeckiego. Dzisiaj wydaje się to śmiesznie blisko. Nie inaczej zresztą było i wówczas, chodziło jednak o przejście z gwarancją bezpieczeństwa do pobliskiego gmachu Instytutu Głuchoniemych. Tam już miano się nami zająć.

Skradając się wzdłuż najbliższych kamienic bez trudu dotarliśmy do Instytutu. Zaraz też za sztachetami natknęliśmy się na jakąś kobietę, która zapytana o przejście w Aleje, odpowiedziała, że ma właśnie przeprowadzić „jednego pana oficera” więc pójdziemy razem. Kończąc tę informację odwróciła się wskazując na rysującą się w mroku sylwetkę wysmukłego mężczyzny. Ubrany w jasny, letni mundur i wysokie oficerki mógł nas, żołnierzy Starówki, zaszokować swoim eleganckim wyglądem.

Poprzedzani przez przewodniczkę ruszyliśmy, tym razem we trzech, w dalszą drogę. Prowadziła ona przez piwnice Instytutu, stojącą pod wodą widowię kina „Napoleon” i przez jezdnię ulicy Wiejskiej. Po chwili byliśmy zno-

wu w piwnicach. Wymalowane strzałki wskazywały kierunek domów położonych w Alejach Ujazdowskich. Dalej mieliśmy już iść sami.

Idąc gęsiego wzięliśmy nieznanego w środek, ja zaś na wszelki wypadek trzymałem visa wycelowanego w jego plecy. Potknięcie moje na schodach spowodowało odwrócenie głowy naszego współtowarzysza, który na widok wycelowanej w niego broni, uśmiechnął się.

— „Niech pan to puszczi, kolego” — usłyszałem. Słowa wypowiedziane były po polsku, ale ich zniekształcenia i charakterystyczny akcent były typowo angielskie. — Proszę się nie dziwić, że tak niedobrze mówię, ale ja jestem Anglik”. —

Efekt tych słów był piorunujący.

— Panie, na miły Bóg, co panu robi? Kiedy pana zrzucano? — krzyknąłem opuszczając visa i chwytając go za ramię.

O, ja jestem dziennikarzem i już przed wojną znalazłem się w Polsce. Ukrywałem się dotąd w Warszawie, a teraz walczę wspólnie z wami. —

A więc nie przybył z Anglii. Iskierka nadziei obudzona słowem „Anglik”, zgasła.

— A jak się panu zdaje, czy Anglia przyjdzie nam z pomocą? — zapytał „Sław”.

— Niestety, to teraz jest niemożliwe — padła pewnie rzucona odpowiedź.

Niemożliwe? — wyskandowałem przez zaciśnięte gardło.

— Dlaczego? —

— Widzicie panowie, żeby pomoc była realna, trzeba by z Anglii wysłać do Warszawy przynajmniej setkę bombardowców. Musiałiby zabrać ze sobą dużo paliwa, bo droga daleka. Leciałby więc wolno, stając się celem dla artylerii i myśliwców. Myślę, że po drodze do was i z powrotem co najmniej połowa ich by padła. W przededniu zaś ostatecznego uderzenia na wroga, Anglia nie może sobie pozwolić na takie straty.

— No, tak rozumiem — wyszeptałem. — Ale co będzie z nami? —

— Cóż, powstanie musi upaść. To już tylko kwestia dni. A co będzie z wami? —

Ruszyliśmy dalej w mroku piwnic, a przy jakimś rozwidleniu Anglik pożegnał nas uściskiem dłoni i rzuconym; — do widzenia, panowie. Powodzenia! —

W kwaterze dowództwa nasza wzmianka o tym spotkaniu wywołała burzę. — Zwariowaliście — krzyczano — nie ma u nas żadnego Anglika. Daliście się nabrać Szwabowi, który wymknął się z gmachu Sejmu. — Natychmiast też zaalarmowano wszystkie pobliskie posterunki, lecz żaden z nich nikogo podobnego do opisanego przez nas osobnika nie widział.

Na drugi dzień odpowiedź na list „Radosława” została nam zakomunikowana ustnie:

„Śródmieście żadnej pomocy udzielić wam nie może”.

W niespełna też dwa tygodnie Czerniaków podzielił losy Starówki.

A co z Anglikiem? Po sprawdzeniu okazało się, że jest taki w oddziałach powstańczych. Po raz drugi i ostatni spotkałem go na ulicy Mokotowskiej kroczącego na czele plutonu żołnierzy AK. Jak się nazywał — nie wiem.

JÓZEF KOSKOWSKI

PÓJDĘ NA STARE MIASTO

Wszędzie tam, gdzie istnieje zespół zabudowy, stanowiący najstarszą część miasta — gromadzą się turyści, błądzą po wąskich, krętych uliczkach, wypatrują nieba nad łamanymi liniami dachów, studiując uważnie przewodniki — przesiadują w małych kawiarenkach. To też we wszystkich większych miastach — tam właśnie znajdują się liczne sklepy z pamiątkami, małe wianiarne, wystawy — wszystko to, co oprócz uroków architektury może ich zainteresować i przyciągnąć.

Warszawskie Stare Miasto bynajmniej nie pozostaje w tyle. Ostatnio — oprócz sporej ilości niedawno otwartych przytulnych, i sympatycznych kawiarenek — na rynku pojawiły się pewnego rodzaju „stragany”, których właściciele niewiele mają wspólnego ze sprzedawcami warzyw i owoców. Pod murami otaczających rynek kamieniczek — rozłożyli swe dzieła studenci stołecznej Akademii Sztuk Pięknych, pejzaży-

ści-amatorzy, metaloplastycy, świątkarze, o których już trudno powiedzieć, czy jeszcze są twórcami z gatunku „prymitywnych” — czy nie.

Innymi słowy — a takie porównanie nikogo razić nie powinno — powoli z Warszawy robi się Paryż. Tam też — wszystko dla turystów: kawiarnie, ulice, obrazy i uliczne antykwariaty nad Sekwaną. U nas — tak samo jak i tam — „prawdziwe” dzieła sztuki mieszają się ze zwyczajnymi landszaftami. Choć może poziom prac na warszawskich straganach jest wyższy od „przeciętnej paryskiej”.

Co prawda — protestują zbyt gwałtownie przeciwko wszystkiemu, co choć trochę pachnie kiczem — można spowodować sytuację, w której nie wszyscy odwiedzający naszą stolicę goście będą zadowoleni. Gusta są przecież tak różne.

Spacer o zmierzchu, kiedy światło latarni miesza się z odbłaskiem zachodzącego słoń-



Taca (metaloplastyka) zdobiona elementami barokowymi — jeden z przedmiotów wystawionych na rynku Starego Miasta — praca p. Stegowskiego.

ca, a cień splywa na grzbiety zaprzęgniętych do czarnych dorożek koni — mimo, iż brzmi to banalnie, ma w sobie wiele uroku...

ANGIESZKA TYMIŃSKA

W WALCE Z GŁODEM

Olbrymie tempo wzrostu ludności świata stwarza wiele nowych problemów. Jednym z najważniejszych jest sprawa żywienia. Zaludnienie ziemi zbliża się do 4 mld., a roczny przyrost ludności wynoszący 74 mln osób wykazuje wyraźnie tendencje zwykłe. Najszybsze tempo notuje się obecnie w Ameryce Łacińskiej, Afryce i Azji. Rzecz zrozumiała, że tak olbrzymie tempo wzrostu ludności świata musi budzić zaniepokojenie co do możliwości żywieniowych kuli ziemskiej.

O tym, że możliwości te nie nadążają za wzrostem demograficznym wiemy z przeszłości, gdy widmo głodu niejednokrotnie zaglądało ludziom w oczy. Jeszcze w ubiegłym wieku fale głodu nawiedzały Europę periodycznie co kilka lat. Główne przyczyny głodów wywodziły się najczęściej z wpływów atmosferycznych: suszy, powodzi, mrozów. Stopniowe zanikanie głodów w Europie i na innych kontynentach jest konsekwencją rosnącej intensyfikacji i racjonalizacji produkcji rolniczej.

Obecnie głód na większą skalę zdarza się wyłącznie w krajach Trzeciego Świata i jest to problem o znaczeniu szerszym. Aby ocenić uwagę problemu należałoby rozpatrzyć relację pomiędzy potrzebami żywieniowymi świata a ich zaspokojeniem. Obliczenie potrzeb żywieniowych jest niezmiernie trudne. Można wprawdzie sprowadzić różnorodne pokarmy do porównywalnej podstawy energetycznej, jednakże stopień ich rzeczywistego wykorzystania przez różne organizmy jest odmienny.

Zapotrzebowanie energetyczne (kaloryczne) zróżnicowane jest w podstawy badawcze minimum kalorycznego. Jako minimum kaloryczne ustalono 2550 Kcal na dobę. W wyniku późniejszych badań minimalną wartość kaloryczną przyjęto w granicach 2550-2650 Kcal. w zależności od kraju. Wszystkie wyliczenia przyjęto dla

mężczyzny o średniej wadze, pracującego 8 godzin.

Istnieje cały szereg czynników wpływających na sposób odżywiania się ludzi. Wśród podstawowych czynników należy wymienić: zróżnicowanie poziomu gospodarczego i dochodów ludności, różnice etniczne i kulturowe oraz wpływ szeroko pojętych warun-

kwali. Zwracali uwagę na zabezpieczenie w pożywieniu ilości białka niezbędnego dla prawidłowego rozwoju człowieka. Ludność świata spożywa ok. 120 mln ton białka, z czego 1/4 spożywana jest pod postacią mleka, mięsa, jaj i ryb. Do niedawna powszechnie panował pogląd określający optimum spożycia białka na 70 g dziennie.



ków środowiskowych. O wartości dietetycznej spożywanych pokarmów zazwyczaj decyduje dochód jednostkowy ludności. W warunkach niskiego dochodu, ludność zaspokaja głód w pierwszej kolejności pokarmami w miarę możliwości najtańszymi.

Niewątpliwie, podstawowym kryterium będzie stopień zaspokojenia głodu w pojęciu energetycznym, czyli przeciętna ilość spożywanych dziennie kalorii. I tak specjaliści FAO, ustalając racjonalną strukturę spożycia,

Zjawisko niedożywienia w skali światowej związane jest przede wszystkim z niedoborem białka. Jest to dziedziną, w której jak dotychczas nie udało się przedsięwziąć środków zaradczych i znaleźć w porę odpowiednie działania, pomimo postępu technicznego i wszystkich wysiłków nauki. Świadectwem tego faktu jest rozpowszechnienie na świecie chorób, wywoływanych niedoborem białka, znanych pod nazwą „kwashiorkor”. Głód białka nie ogranicza się bynajmniej tylko do

Trzeciego Świata, w którym warunki klimatyczne powodują niedobór białkowy. Niedobór białkowy coraz częściej występuje wśród ludności krajów rozwiniętych, zwłaszcza grup zamieszkujących slumsy i ubogie dzielnice miast. W najbogatym kraju świata, którego spożycie żywności przekracza potrzeby przeciętnego człowieka, w Stanach Zjednoczonych Ameryki około 5-10 proc. obywateli cierpi z powodu niedożywienia objawiającego się głównie niedoborem białkowym.

Ogólnie można stwierdzić, że ludność świata cierpi w większym stopniu na niedobory strukturalne pożywienia niż braki kaloryczne. Mauretania reprezentująca głodowy typ kaloryczny posiada stosunkowo dobrą sytuację w zaopatrzeniu w białko, a zwłaszcza zwierzęce (szeroko rozwinięta hodowla).

Kraje o niedostatecznym systemie żywieniowym grupują 44,5 proc. ludności świata i w zasadzie są systematycznie dotknięte głodem strukturalnym — brakiem szeregu składników żywnościowych potrzebnych do prawidłowego funkcjonowania organizmu. Głównie cierpią na deficyt pokarmów pochodzenia zwierzęcego. W ogólnym zarysie należy stwierdzić, że jeżeli głodem kalorycznym dotknięta jest 1,5 ludności świata, to z powodu głodu strukturalnego cierpi ok. 2/3 ludności na świecie.

Ostatnio prasa donosiła o wystąpieniu głodu w Mauretanii i wielu innych krajach Afryki Zachodniej, spowodowane suszą trwającą już trzeci rok. Susza ta bardzo zmniejszyła pogłowienie bydła hodowlanego oraz wielkość plonów. Organizacja do spraw żywienia i rolnictwa (FAO) zorganizowała most powietrzny dla przewozu żywności do krajów Afryki. FAO w ramach pomocy żywnościowej dla nawiedzonych suszą krajów przeznaczyła 57 tys. ton żywności.

Walka z widmem głodu na świecie trwa nieustępliwie.

REGINA KOWALCZYK



W otoczonych legendą miejscach ukryte są tajemnice starych cywilizacji.



Lwy są wiernymi strażnikami królewskiego grobowca.



Monumentalny grobowiec Antiochosa I.

GÓRA

KRÓLEWSKIM GROBOWCEM

W Kurdystanie tureckim, w paśmie Anty-Taurusu (900 km na wschód od Stambułu) wznosi się góra Nemrud-Dagh. Ponad 2000 lat temu (ok. 50 r.p.n.e.) Antiochos I, król małego helleńskiego państwa Kornmagene, kazał zbudować na jej szczycie swój grobowiec. Władca ten, potomek Seleucydów, przyjaciel Pompejusza, pragnął zapewnić sobie nie tylko wspaniałe, ale i nietykalne miejsce ostatniego spoczynku. Podobny cel przyświecał zresztą w starożytności większości panujących i co znamienitszym (i bogatszym) poddanym. Dlatego właśnie faraonowie egipscy wznosili piramidy, albo wykuli w litej skale grobowce: a np. królowie Myken (II połowa II tysiąclecia p.n.e.) budowali ogromne, kopulaste komnaty grobowe. Jednakże, mimo całej swej doczasnej potęgi, ci i inni władcy nie byli w stanie zapewnić sobie spokoju po śmierci. Skarby zgromadzone jako tzw. wyprawa grobowa nęciły rabusiów, którzy wdzierali się do najbardziej zdawałoby się niedostępnych grobowców.

Lupienie grobów w Egipcie było tak intratnym interesem, że zajmowali się nim nawet i wyżsi urzędnicy!

Antiochos I okazał się sprytniejszy od rabusiów. Kazał swym poddanym wybudować komorę grobową na płaskim pierwotnie szczycie Nemrud-Dagh. Następnie odpowiednio wyrównano zbocza poniżej platformy, nadając im jednakowy spadek. Po złożeniu zwłok królewskich w komorze grobowej, usypano nad

nią 50 metrowej wysokości kopiec z kamieni, który okazał się lepszą osłoną niż gigantyczne mury piramid. Dlaczego? — Wy tłumaczenie jest proste. Wyobraźmy sobie, że na jakimś podwyższeniu stawiamy do góry dnem np. kubek. Teraz przysypujemy go kamyczkami, tak aby utworzył się stożek. Spróbujmy teraz nawet lekko uderzyć w ten kopczyk, a natychmiast spowodujemy lawinę.

Przeszkoda ta stała się niepokonaną nie tylko dla rabusiów, ale już obecnie dla archeologów. Okazało się mianowicie, że jedynie rozbierając kopiec od góry, kamień po kamieniu (a jest ich podobno ponad 200.000), można by było odsłonić grobowiec. Przedsięwzięcie takie jest jednak niemożliwe bez użycia eskadry ciężkich helikopterów transportowych, które zabierałyby zdjęte kamienie, nie ma ich bowiem gdzie składować na szczycie o kształcie zaostrego ołówka!

Wobec takich trudności ekipa archeologów amerykańskich kierowana przez Teresę Goell musiała skapitulować. Zadowolono się jedynie dokładnym przebadaniem sanktuarium zbudowanego poniżej kopca. Na 3 wąskich tarasach umieszczonych było pierwotnie 25 kolosalnych (o wysokości równej 5 pięterowej kamienicy) rzeźb, przedstawiających bogów grecko-perskiego panteonu. Widać tu zarówno greckie jak i perskie, a nawet starsze od



perskich wpływy artystyczne i religijne. Jest tu Ojciec Bogów, połączenie Zeusa z Ahura-Mazdą, dalej Bóg Słońca — Apollo-Mithra, heros — Herakles — Antagues, bogini Fortuna, wreszcie sam Antiochos I.

Sanktuarium mimo dość dużego stopnia zniszczenia (posągi mają poutraćane głowy) sprawia niezwykle imponujące wrażenie.

Niewielu miało dotychczas okazję je podziwiać. Nemrud-Dagh wznosi się w najbliższej i najtrudniej dostępnej części Turcji. Chyba dlatego sam obiekt jest naukowcom stosunkowo mało znany. Grobowiec Antiochosa I wciąż pozostaje nietknięty...

opr. MARIUSZ BRZOSKIEWICZ

Charakter ludzi urodzonych między 5 a 11 sierpnia. Znak zodiaku — Lew.



Ludzie w tym okresie urodzeni robią zazwyczaj doskonały użytek ze swych zdolności. Świadomi własnej potęgi, pełni ambicji — okazują najczęściej zdolności w polityce i dyplomacji. Okazują umiejętność panowania nad innymi. Na swoje otoczenie potrafią wywierać wpływ ożywiający. Są dobrymi organizatorami.

Człowiek urodzony w tych dniach — łatwo wpada w rozdrażnienie, lecz równie łatwo go uspokoić. Nie jest mściwy. Lubi rozrywki, zabawy, towarzystwo — lecz nade wszystko przekłada podróżę z przyjaciółmi. Lubi i umie urządzać okazałe przyjęcia. Prawy i prawdomówny — może osiągnąć niezwykle znaczenie życiowe

i być podziwianym przez ogół za swe pożyteczne dla społeczeństwa czyny.

Kobieta tak urodzona jest żywa i dość pojędliwa, mówi dużo, a słowa jej nie zawsze są miłe. Poza tym jest jednak osobą myślącą i dobroduszną.

Szczęśliwy dzień — poniedziałek, kolor — czerwień, kamień szlachetny — rubin.



KRZYŻÓWKA 100

POZIOMO: 1) żołnierz 4) ma kropki na nosie 7) w matematyce wyższej 10) ryba słodkowodna 11) część składowa paleniska 14) miasto w województwie gdańskim 14) licebnik 15) zbiór przepisów prawnych 16) wyspa Archipelagu Malajskiego 20) los, przeznaczenie 22) pukle włosów, kędziory 24) przepowiada pogodę 25) zdrobniałe imię żeńskie 26) mocny napój alkoholowy 28)...., paf 29) przedmiot dany w zestaw 31) część składowa taśmy filmowej 32) ośrodek okręgu naftowego nad Morzem Kaspijskim 35) szczegół 37) drużyna piłkarska z Madrytu 39) zwierzchnik administracji wiejskiej 40) bramkarz drużyny piłkarskiej Z S R R
 PIONOWO: 1) lekki, odkryty powozik 2) zagadka rysunkowa 3) szkło powiększające. lupa 4) równa się 3,14159 5) szajka bandytów 6) znana uczelnia paryska 8) pierwszy krąg kregostupa 9) do kołysania 12) imię męskie 14) słynęły ze świątyni Apollina i wyroczni 15) zwierzę australijskie 17) azymut 18) entuzjazm, przejęcie, uniesienie 19) podpora 20) herbatka przyjęcie popołudniowe 21) łup wojenny 23) miasto w Belgii nad Morzem Północnym 27) tkanina jedwabna o falisto mieniącym się deseni 30) węglowodór aromatyczny 31) część zbroi płytowej osłaniająca tułów 33) imię żeńskie 34) grecki bog wojny 36) środek kosmetyczny do malowania rzesz 38) ias.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 94

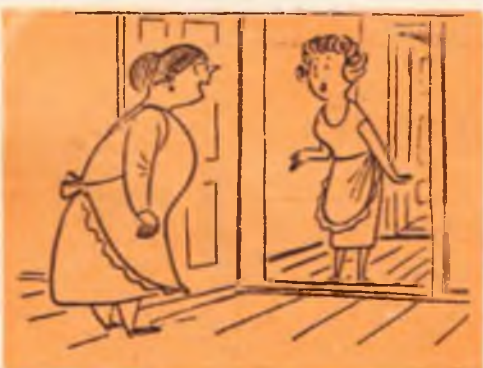
POZIOMO: 1) manometr 3) hamak 4) kopia 8) pisanki 9) Atena 11) arabski 12) kindżał 14) atrybut 16) rytm 18) Oslo 19) tabu 20) ruja 23) dysk 24) alma 27) czasnek 28) szpaler 30) ornament 33) alert 35) Galia 36) palma 37) powab 38) alleluja
 PIONOWO: 1) memoriał 2) rapsodia 3) Horn 5) Aida 6) Ufa 7) bis 8) pakamera 10) astronom 13) nów 15) Bem 17) mazurek 18) okaryna 21) adoracja 22) wiktoria 25) omo 26) cel 28) Kornelia 29) starówka 31) NOT 32) elf 34) trap 35) grab

HUMOR



— Jo za Karlika nie wyjdą mamulko, bo to bezbożnik. On nie wie-
 rzy w piekło.
 — Nic się nie trop,
 wyjdź za niego, zaroz w
 piekło uwierzy.

— Szpendliczko, aby
 pożyczycie mi wołka od
 ciasta.
 — Niy moga, bo mój
 stary tyż jeszcze do do-
 mu nie wrócił.



— Teraz żeś taki ład-
 ny syneczku, że cię ani
 poznać niy można.
 — Nie trapić się ma-
 mulko, za godzinka mnie
 zaś każdy pozno.

Z NOTATNIKA FILATELISTY



Pierwszy znaczek poświęcony tematycznie z narodzinami PAVN pochodzi z dnia 21 grudnia 1944 r. — później wydane zostały znaczki z okazji 5, 7, 9, 10, 15, 20 oraz 25 rocznicy Polskiej Ludowej.
 Polska Polska przystąpiła do wydawania okolicznościowych znaczków związanych tematycznie z dniem Odrodzenia na dzień 10. Tak więc kolejna seria wydawną zostanie w roku przyszłym z okazji 20-tych rocznicy PAVN.
 Filatelisty Polskie kładzie Święte Odrodzenia coraz różnorodniej i bogiej na swoim obywateli okolicznościowych znaczki. W tym celu wypracowa w najbliższym czasie plan wydawnictwa znaczków do wspomnianych rocznic PAVN.
 W tym celu zwraca się do filatelistów o pomoc i składowanie znaczki okolicznościowe. W tym celu wypracowa w najbliższym czasie plan wydawnictwa znaczków do wspomnianych rocznic PAVN.
 W tym celu zwraca się do filatelistów o pomoc i składowanie znaczki okolicznościowe. W tym celu wypracowa w najbliższym czasie plan wydawnictwa znaczków do wspomnianych rocznic PAVN.
 W tym celu zwraca się do filatelistów o pomoc i składowanie znaczki okolicznościowe. W tym celu wypracowa w najbliższym czasie plan wydawnictwa znaczków do wspomnianych rocznic PAVN.



KĄCIK KOSMETYCZNY

WODA TEŻ JEST KOSMETYKIEM

W „Kąciku kosmetycznym”, który od czasu do czasu będzie się ukazywał na łamach „Rodziny” chcemy mówić tylko o kosmetykach naturalnych, takich, jakie możemy same sobie przynieść ze spaceru, znaleźć w spiżarni, same przyrządzić i wreszcie stosować je bez pomocy fachowców.

Najbardziej uniwersalnym i najtańszym kosmetykiem jest zwykła woda. Woda jest dla skóry niezbędna. Bez niej skóra staje się zwiotczała, nieelastyczna, źle ukrwiona, łatwo tworzą się zmarszczki. Angielki słyną z ładnej cery zachowanej do późnej starości w dużej mierze dzięki

mglisto-deszczowemu klimatowi Wysp Brytyjskich. Nie bójmy się i my deszczu, wykorzystujemy każdy letni deszcz na półgodzinny spacer.

Z kąpeli i natrysków należy korzystać jak najczęściej. Jeżeli to możliwe choćby codziennie. Najlepsza kąpiel jest o temperaturze nie wyższej niż 38° i nie dłużej trwająca niż 15—20 minut.

Dla osób zmęczonych, wyczerpanych wskazana jest kąpiel z dodatkiem 2 kg soli kuchennej na wannę. Po takiej kąpeli należy jednak skórę opłukać czystą, ciepłą wodą i położyć się

przynajmniej na pół godziny. Tego rodzaju kąpiele solankowe można stosować co drugi dzień przez 3—4 tygodnie.

Dla wyczerpanych nerwowo, cierpiących na bezsenność i bóle głowy można polecić również kąpiel z igliwem sosnowym. Trzy — cztery garście świeżego igliwia sosnowego zaparza się litrem wrzącej wody, pozostawia na 10 minut pod przykryciem, potem odcedza i tak otrzymany napar wlewa do wanny. Po kąpeli w igliwiu nie trzeba splukiwać skóry, dobrze jest jednak poleżeć i wypić szklankę naparu z kwiatu lipowego.

Przy bardzo zwiotczalej i wysuszonej skórze świetnie, odżywczo działa kąpiel z otrębami psennymi. Jeden kilogram otrębów zawieszamy w woreczku płóciennym w naczyniu z bardzo gorącą wodą. Uzyskany w ten sposób napar wlewamy do wanny. Po kąpeli w otrębach nie należy ciała wycierać, ale pozwolić mu wyschnąć. Kąpiel tę oczywiście stosujemy w dobrze nagrzanym łazience.

Do bardzo polecanych kąpeli należy również kąpiel glicerynowa i kąpiel z dodatkiem wody kolońskiej. Pierwsza znakomicie wygładza chropowatą i łuszczącą się skórę, druga działa przesuszającą na skórę tłustą, skłoną do wągrów. Na jedną kąpiel bierze się 250—500 g gliceryny, a 100—200 g wody kolońskiej. Kąpiele te są kosztowniejsze niż poprzednie, ale bardzo skuteczne i warto sobie na nie od czasu do czasu pozwolić, tym bardziej, że już 1—2 kąpiele dają widoczny efekt.

Wodę stosujemy również w pie-

lęgnacji cery. Trzeba ją jednak stosować bardzo umiejętnie.

Cera tłusta, wągrowata wymaga wody gorącej z dodatkiem niewielkiej ilości boraksu: łyżeczka od herbaty na 1 l wody.

Dla cery suchej stosujemy wodę chłodną, o temperaturze pokojowej z dodatkiem gliceryny w ilości 25—30 kropli na litr wody. Ożywcza kąpielą dla skóry zwiotczalej, przesuszonej i skłonnej do zmarszczek jest kąpiel naprzemienna. Przygotowujemy sobie wodę w dwóch miskach, w jednej gorącą, w drugiej zimną. Przez 1/2 — 1 minuty opłukujemy twarz gorącą wodą, następnie tyle samo czasu zimną i tak na przemian przez 10 minut. Ostatnie płukanie musi być w wodzie zimnej. Po osuszeniu wklepujemy końcami palców jakiegokolwiek tłusty krem (może to być również oliwa jadalna, lub niesolony smalec), szczególnie dokładnie pod oczyma, gdzie najłatwiej tworzą się zmarszczki. Dla odświeżenia i zjedrzenia skóry twarzy, szczególnie osobom mieszkającym w mieszkaniach ogrzewanych centralnym ogrzewaniem, radzić można kilkakrotnie w ciągu dnia zwilżanie twarzy chłodną, odstłą, o temperaturze pokojowej wodą. Nie wycieramy twarzy, czekamy aż woda częściowo wyparuje, a częściowo zostanie wchłonięta przez pory skóry. Oczywiście zabiegu takiego nie można stosować przed wyjściem w mroźny dzień na powietrze. Zabiegi te w pewnej mierze zastępują używanie kremów nawilżających, zresztą wskazanych bardzo dla wszystkich kobiet, które skończyły 35 lat i mają suchą, skłoną do wiotczenia cerę

LUDWIKA

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ



Profesor Wilczur

Wszystkie dzienniki przypominały również, że wieloletnia amnezja profesora Wilczura nie mogła pozostać bez wpływu na stan obecny jego władz duchowych, czego dowodem są chociażby pozostałości znachorskich upodobań w stosowaniu ziół nawet takich, które oficjalna nauka od dawna już uznała za bezwartościowe lub wręcz szkodliwe.

Wywiad udzielony przez męża wydał się pani Ninie za słaby. Ten człowiek pominął oto najświetniejszą okazję do zdruzgotania przeciwnika i usunięcia go z widowni. Niepotrzebne były te przesadne komplementy pod adresem Wilczura. Należało wyraźniej podkreślić jego wiek i przytoczyć coś na dowód objawów nawrotu amnezji. Przewertowawszy pisma pani Nina nacisnęła guzik dzwonka:

— Czy pan profesor już wstał? — zapytała pokojówkę.

— Pan profesor wyszedł już przed godziną.

— Przed godziną? — zdziwiła się pani Nina.

Wczoraj nie widziała męża. O śmierci Donata dowiedziała się z dodatków nadzwyczajnych. Kilkakrotnie próbowała połączyć się telefonicznie z mężem, w lecznicy jednak odpowiadano jej zawsze, że nie może podejść. Wróciła do domu późną nocą, gdy już spała. A teraz przed ósmą wyszedł z domu, czego prawie nigdy nie robił.

— Możesz odejść i przygotuj mi kąpiel — odprawiła pokojówkę.

Pani Nina postanowiła nie próżnować. Prze-

de wszystkim należało się dowiedzieć, jaki rezonans wśród znajomych wywołały artykuły porannej prasy i postarać się o to, by usposobić różne wpływowe osobistości jak najkrytyczniej do osoby Wilczura. Nie było to zbyt trudne zadanie w tej atmosferze, jaką wytworzyły wypadki. Każdy z interlokutorów pani Niny zdawał sobie przecież sprawę, że pani Dobraniecka, jako żona zastępcy i najbliższego współpracownika Wilczura, może posiadać znacznie ściślejsze i obfitsze informacje o przebiegu operacji i przyczynach śmierci Donata, niż prasa.

I pani Nina nie zawiodła tych oczekiwań. Miała rozległe stosunki i umiała mówić przekonująco. W rezultacie plotki i komentarze dookoła tragicznego zdarzenia wciąż narastały, przybierając formę najbardziej fantastycznych hipotez, domysłów i podejrzeń. Warszawa tak była nasiąknięta tą sprawą, że nie mogła ona zniknąć również i z łamów prasy. Nie była to kampania skierowana wprost przeciw osobie profesora Wilczura, lecz w istocie godziła w jego pozycję w świecie lekarskim i w jego sławę chirurga.

Pani Nina nie należała do osób, które przebiegają w środkach walki, nie należała do osób, cofających się przed jakimkolwiek krokiem, jeżeli krok ten mógł zbliżyć ją do celu. Po kilku dniach z tego właśnie powodu między nią i mężem doszło do ostrej scysji.

Profesor Dobraniecki podczas konsylium u

jednego z pacjentów usłyszał od doktora Hryniewicza tak nonsensowny zarzut pod adresem Wilczura, że przez samo poczucie przyzwyczajenia musiał mu zaprzeczyć. Zarzut polegał na tym, że rzekomo Wilczur w niektórych wypadkach zamiast leczenia, stosuje znachorskie „zamawianie”. Dobraniecki przez moment przypuszczał nawet, że w stosunku do niego Hryniewicz ucieka się do podstępnej prowokacji.

— Nonsens, panie kolego — powiedział krzywiąc się. — Jak pan może wierzyć podobnym niedorzecznościom.

— Moja siostra słyszała to od pańskiej żony — odpowiedział lekarz.

Dobraniecki bąknął coś o nieporozumieniu, które tu musiało zajść, jednak po powrocie do domu zaczął robić żonie gwałtowne wymówki:

— Ty doprawdy nie znasz miary i nie masz poczucia zdrowego sensu. Przecież w ten sposób tylko mnie kompromitujesz. Przecież nie można w ludzi wmawiać absurdów, którym nikt rozsądny nie uwierzy.

Pani Nina wrzuciła ramionami:

— A jednak widzisz, że uwierzyli.

— Albo udali, że wierzą — podkreślił z naciskiem.

— Mój drogi, bądź przekonany, że jeżeli o kimś mówisz źle, zawsze ci uwierzą.

— A jednak proszę cię, Nino, byś pohamowała swoją akcję. Wilczur doskonale się orientuje, komu może zależeć na psuciu jego opinii. W jego zachowaniu się w stosunku do mnie w ostatnich dniach dostrzegam coraz więcej rezerwy i chłodu. Gdy zostanie wyprowadzony z równowagi może mi bardzo zaszkodzić.

— W jaki sposób?

— W bardzo prosty. Może mnie oskarżyć o kampanię oszczerczą przeciw niemu.

Uśmiechnęła się ironicznie:

— Przed kim oskarżyć?

Rozmowy z Czytelnikami

Do Redakcji wpłynął list, któremu pod względem formalnym niczego zarzucić nie można. Jak wynika z listu, autor „gniewa się” na Stary Testament tylko dlatego, że jego treść dotyczy w pewnym sensie wyłącznie narodu izraelskiego. Negując w całej rozciągłości Stare Przymierze, uznaje za jedyne nieomyłne źródło Prawa postanowienia Jezusa Chrystusa. Bóg jest doskonały, sprawiedliwy, wszechmocny. Upodobał sobie Chrystusa i Jego kazał słuchać. Tylko nauka Chrystusa wyjaśnia nam pojęcie Boga.

Z takim rozumowaniem zgodzić się w żadnym wypadku nie można. Negując Stary Testament nie można ofiarować Nowego. To prawda, że wiele przepisów, np. rytualnych straciło swoją obowiązującą moc, ale istota pozostała niezmienna. Stary Testament jest zapowiedzią tego, co wypełniło się w osobie Mesjasza — Jezusa Chrystusa. Sam Chrystus będąc Bogiem nie negował Starego Przymierza, ale przepisy jego wypełniał. To prawda, że Zbawiciel zapoczątkował erę uniwersalizmu zbawienia mówiąc do Apostołów: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody” (Mt. 28.19). Określenie Naród Wybrany oznacza spe-

cialną opiekę Boga nad Izraelem, który mimo różnych przeciwności zachował nieskazitelny monoteizm. Z tego Narodu wyszedł Mesjasz, którego Pan przecież nazywa Bogiem.

Pełen gorczy list napisała do nas Pani St. Danieluk z kol. Leszno. Czytelniczka cierpi na chorobę oczu. Jest inwalidką. Swoje cierpienia i modlitwy ofiaruje w zbożnych intencjach. Głęboko wierzy, że dzięki modlitwom brat jej przestał pić, a w parafii do której należy, zapanał spokój między „niedobrym proboszczem a wikariuszami”. Czytelniczka nie znajduje jednak wewnętrznego zadowolenia i dlatego za pośrednictwem „Rodziny” pragnie znaleźć życzliwych ludzi, z którymi mogłaby nawiązać korespondencję. W swej nieświadomości porównuje nasz tygodnik z przedwojennym „Rycerzem”: „Przeczytałam trzy numery „Rodziny” i uważam, że jest ona tym, czym przed wojną był „Rycerz”.

Stali Czytelnicy pamiętają, czym był „Rycerz Niepokalanej”. Był to oręż w walce z ludźmi, którzy wybrali inną drogę do Boga. Na lamach „Rycerza” szerzono nietolerancję i

skrajny fanatyzm, podczas gdy „Rodzina” propaguje wolność religijną, tolerancję i poszanowanie każdego człowieka. Życzymy Pani zdrowia i znalezienia prawdziwych przyjaciół.

Pan Józef Filipów z Siekierzy, pow. Jawor, w swoim obszernym liście, który jest apologią Świadków Jehowy, stawia redakcji takie pytanie: „Dlaczego Świadkowie Jehowy są znienawidzeni i prześladowani przez kapłanów różnych wyznań i społeczeństwo?” Te rzekome prześladowania mają być znakiem prawdziwości Świadków Jehowy. Powołuje się tu autor na teksty Nowego Testamentu — mówiące o prześladowaniach wyznawców Chrystusa.

Nic redakcji nie wiadomo o prześladowaniach Świadków Jehowy w Polsce Ludowej. To Świadkowie Jehowy prowokują inne wyznania do negatywnej względem nich postawy, aby potem przypisać sobie „męczeństwo pierwszych chrześcijan”. Pan Filipów podaje jeszcze jeden rzekomy argument na prawdziwość wiary Świadków Jeho-

wy: „w obozie koncentracyjnym dzielili się oni chlebem z bliźnimi”. Drogi Czytelniku! Kto przeżył obóz, ten wie, że czynili to wszyscy ceniący swą ludzką godność. Niezliczone zastępy bezimiennych bohaterów składały stokroć większą ofiarę na ołtarzu miłości bliźniego — własne życie.

Pani mgr Dorota Kopeczyńska z Wrocławia — zetknęła się kiedyś z terminem tzw. małżeństwa lewirackiego i prosi o wyjaśnienie tego pojęcia

Według prawa lewiratu (hebr. lewir = szwagier) mężczyzna miał obowiązek pojąć za żonę wdowę po zmarłym bezdzietnie bracie. Takie małżeństwo było znane nie tylko u Żydów, ale i u Asyryjczyków. Był to jedyny wyjątek małżeństwa między powinowatymi; szło w tym wypadku o zachowanie rodu i dobrego imienia zmarłego. Pierworodny syn z takiego małżeństwa uchodził za syna i dziedzica zmarłego. Z księgi Rut dowiadujemy się, że obowiązek lewiracki rozciągał się też na inne stopnie pokrewieństwa i był obowiązkiem honoru. Szwagier mógł jednak przez deklarację wobec gminy odmówić małżeństwa ze swą bratową.

POZDRAWIAMY
Ks. I. Sz.

— To obojętne. W senacie akademickim, w Związku, a bodaj w prasie. Nie zapominaj, że cieszy się on wciąż jeszcze wielkim autorytetem. A jedna operacja śmiertelna... nie może takiego autorytetu obalić.

Profesor Dobraniecki miał rację. Śmierć Donata nie zdołała obalić autorytetu profesora Wilczura, zachwiała nim jednak poważnie. Najdobitniej wyraziło się to na dorocznym zebraniu Związku podczas wyborów.

Pozycja Wilczura była wciąż jeszcze tak mocna, że Dobraniecki uważał za rzecz wskazaną cofnąć swoją kandydaturę na stanowisko prezesa i wysunąć kandydaturę Wilczura. Nastąpiło głosowanie i Wilczur został wybrany. Lecz o ile przed dwoma tygodniami wybór nastąpiłby jednogłośnie, tym razem przeszedł tylko nieznaczną większością kilku głosów, przy wielu wstrzymujących się od głosowania.

Na zebraniu Wilczur nie był obecny. Głęboko przejęty swoimi troskami po prostu zapomniał o zebraniu, zaś zawiadomiony o wynikach, napisał krótki list do Związku, oświadczając, że wyboru przyjąć nie może. Tłumaczył się zmęczeniem i tym, że stanowiska publiczne powinni zajmować ludzie młodszy. W istocie przejmowała go wstrętne myśl, że przyjmując wybór, musiałby ustawicznie stykać się z tymi ludźmi, którzy głosowali przeciw niemu, którzy uwierzyli haniebnym plotkom i oszczerstwom krążącym po mieście i znajdującym echa w wielu dziennikach, ba nawet w pismach fachowych.

Miał jeszcze i inne kłopoty. Mianowicie pewnego dnia zgłosił się doń przedstawiciel towarzystwa asekuracyjnego, w którym Donat był ubezpieczony na kolosalną sumę. Towarzystwo stało na stanowisku, że odpowiedzialność za śmierć śpiewaka ponosi profesor Wilczur i że on też winien uiścić kwotę ubezpieczenia.

(8)

c.d.n.

PRZECZYTAJ WYTNIJ

ZAKŁAD WYDAWNICZY
„ODRODZENIE”
ul. Wilcza 31
00-544 WARSZAWA

ZAMÓWIENIE

Zamawiam/my następujące książki z prośbą o przesłanie ich pod moim (naszym) adresem za zaliczeniem pocztowym:

- ... egz. M. Mniat — Wierność i Kłątwa, Warszawa 1971 r. 50.—
- ... egz. W. Benedyktowicz — Bracia z Epwort, Warszawa 1971 r. 45.—
- ... egz. Kalendarz Katolicki 1973 r. 20.—
- ... egz. W. Wysoczański — Prawo wewnętrzne kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL 40.—

Przesyłkę zobowiązuję(my) się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

Imię i nazwisko, adres zamieszkania

.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....



Wydawca: STPK
Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Redakcja Kolegium, Adres Redakcji i Administracji: 00-544 Warszawa.

ul. Wilcza 31, tel. 31-02-12.
Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-10020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 28-46-88, konto PKO nr 1-6-10024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol; dla ŚL Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol. Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rekwizytów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, łamanie: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125/127. Druk: Zakłady Wkłęsłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72 R-102. Zam. 3369.

Zdjęcia: La Vie Catholique CAF, Archiwum, Fotografic.



SAMUEL KARCI SAULA

Po zwycięstwie nad Filistynami, Saul złożył całopalenie. Za ledwie skończył składać całopalenie, przybył właśnie Samuel, Saul wyszedł naprzeciw niemu, aby go pozdrowić. Rzekł Samuel: Cóż uczyniłeś? Odpowiedział Saul: Ponieważ widziałem, że lud ode mnie odchodzi, gdy tymczasem Filistyni gromadzą się w Mikmas, wtedy przyszło mi na myśl: Filistyni zstąpią do mnie do Gilgal, a ja nie zjadłem sobie Boga! Przewyciężyłem się więc i złożyłem całopalenie. I rzekł Samuel do Saula: Popelnisz błąd: nie zachowałeś przykazania twego Boga, które ci nałożył. Gdybyś tego nie uczynił, umocniłby Bóg twoje panowanie nad Izraelem na wieki. Bóg wyszukał sobie człowieka według swego serca; ustanowił go Bóg wodzem swego ludu, nie zachowałeś bowiem tego, co ci Bóg polecił.

Samuel wstał i udał się z Gilgal do Gibe'a Beniamina. Natomiast Saul dokonał przeglądu ludu, znajdującego się przy nim w liczbie około sześciuset ludzi. Saul, syn jego Jonatan i lud, który się przy nim znajdował, zostali w Gibe'a Beniamina, Filistyni zaś obozowali w Mikmas (1 Samuela, 13, 9-16).